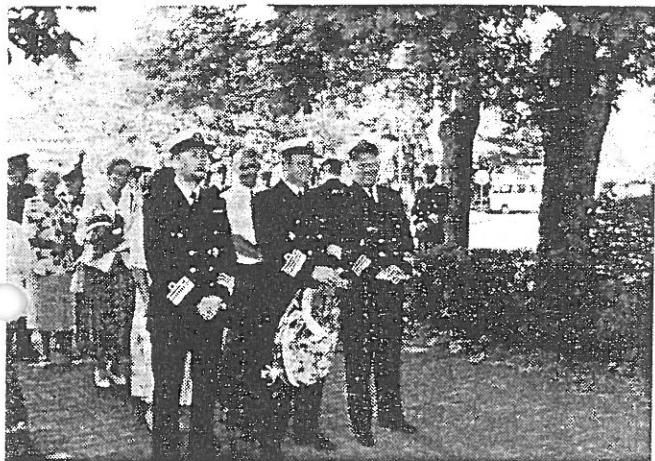


Wrzesień 1939



1 września obchodziliśmy kolejną rocznicę wybuchu II wojny światowej. Jak od lat kmdr Jarczyk przypomniał genezę i przebieg kampanii wrześniowej oraz chwalebny w niej udział helskiego garnizonu odznaczonego krzyżem Virtuti Militari, jak zawsze delegacje wojska, miasta, szkoły, licznych stowarzyszeń i organizacji złożyły pod pomnikiem naszych obrońców wianki kwiatów. Płonęły znicze, marynarze trzymali honorową wartę, kompania KPW Hel z pocztą sztandarową pełniła swą asystę. Spod pomnika wszyscy udali się na cmentarz by oddać hołd poległym obrońcom Ojczyzny.

Patrząc na twarze uczestniczącej w ceremoniach młodzieży szkolnej zadawałem sobie pytanie: co oni w takiej chwili czują, co myślą, w jaki sposób ją przeżywają? I pytanie następne: a ja, a inni dorośli, czy zostało w nas jeszcze choć trochę emocji, tej sprzed lat? Wspomnienia były świeże, kiedy jeszcze bolały rany. Wiem, że są to pytania retoryczne czas bowiem robi swoje, wszystko przysypuje piaskiem zapomnienia. Ale pojawiły się również inne refleksje: gdyby te uroczystości trochę odformalizować np. przenieść je na godziny wieczorne, urządzić przemarsz z pochodniami, wojskowymi werblami do baterii cyplowej i tam przy ognisku pośpiewać wojskowe piosenki z dawnych lat, posłuchać wspomnień kombatanów. Właśnie, co z autentycznymi bohaterami tamtych dni, gdzie się podzieli kombatanzi, obrońcy Helu? Jeszcze przed paroma laty zapraszano ich do nas, siedzieli w czasie uroczystości na ławeczkach, częstowano ich wojskowym obiadem. Czyżby wszyscy już wymarli, czy ich obecność tak wiele kosztowała?

W 1923 roku, w 60 rocznicę Powstania Styczniowego ukazał się dekret, w którym wszystkim żyjącym powstańcom przyznano stopień porucznika Wojska Polskiego. 10 lat później sam widziałem defiladę wojskową przed marszałkiem Piłsudskim, na czele której kroczyło kilkunastu siwych bohaterów Stycznia 1883 r.

Zbliża się 60-ta rocznica obrony Helu. Apeluję do władz miasta obecnych i przyszłych - uhonorujcie tych coraz mniej licznych naszych obrońców, nadajcie im tytuły „Zasłużony Mieszkaniec Helu”, ufundujcie specjalny medal, dajcie im choć drobne przywileje. To będzie dobra lekcja patriotyzmu dla naszej młodzieży. Czasu jest niewiele - już tylko 2 lata.

Sylwester Ostrowicki

Inauguracja roku szkolnego 1997/98

Pierwszego września 1997 roku o godzinie dziewiątej uroczystie rozpoczęliśmy nowy rok szkolny.

Tradycyjnie uczniowie wszystkich klas Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącego powitali nadchodzący czas nauki uczestnicząc najpierw we mszy świętej, a następnie w spotkaniu z dyrektorem, przedstawicielami Rady Miasta i wychowawcami.

Tym uśmiechniętym i zadowolonym, i tym zagubionym i niepewnym - wszystkim helskim żakom najlepsze szkolne życzenia złożyła pani burmistrz Bogusława Białk, a także pan przewodniczący Rady Miasta Krzysztof Sośnicki.

Młodzież zapoznała się ze zmianami kadrowymi w szkole - od pierwszego września funkcję dyrektora Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Helu pełni pan Mirosław Wądołowski, jego zastępcą do spraw wychowawczych jest pani Jolanta Słupecka, zaś zastępcą dyrektora do spraw dydaktycznych - pani Leonarda Ciepluch.

Szkoła powitała także zupełnie nowe twarze: panią Mariolę Wadas pełniącą funkcję pedagoga szkolnego, panią Jolantę Klińską - nauczyciela biblioteki oraz pana Krzysztofa Kamińskiego - nauczyciela świetlicy i języka niemieckiego. Mamy nadzieję, że praca w helskiej szkole przyniesie im tak rzadką już dziś w tym zawodzie satysfakcję duchową.

Z radością poinformowaliśmy uczniów liceum i klas ósmych o porozumieniu z władzami wojska, które być może pozwoli młodzieży na odbywanie części zajęć wychowania fizycznego na terenie jednostki w hali sportowej. Dla pozostałych uczniów szkoły także oznacza to udogodnienia - lekcje kultury fizycznej regularnie mogą się odbywać w sali gimnastycznej (dotąd ze względu na liczebność dzieci było to utrudnione).

W bieżącym roku szkolnym pracujemy dwuzmianowo, pierwsze lekcje rozpoczynają się o godzinie ósmej rano, ostatnie kończą o siedemnastej pięćdziesiąt pięć - być może przyszłość w nowych budynkach szkoły okaże się przychylniejsza higienie pracy uczniów i nauczycieli. Jesteśmy dobrej myśli.

Po emocjach powitań, życzeń, nowości w szkolnym świecie, dzieci młodszych klas rozeszły się do domów rozkoszując ostatnim dniem słonecznej „wolności”. Uczniowie klas ósmych i liceum udali się pod pomnik Obrońców Helu, by symbolicznie uczcić pamięć wojennego września 1939 r.

I tak nowy rok szkolny rozpoczął się - dla dzieci, dla nauczycieli, dla rodziców, a także dla wszystkich państwa, którzy czujecie się odpowiedzialni za społeczne i kulturalne oblicze naszego miasta - licząc na współpracę i zaangażowanie -

Z poważaniem

Dyrektor Szkoły
Mirosław Wądołowski

List do Redakcji „Blizy”

W załączeniu składam Szanownej redakcji przetłumaczony wiersz o starej studni wiejskiej w Helu, nieznanego autora, pochodzącego z końca XIX wieku.

Studnia wiejska

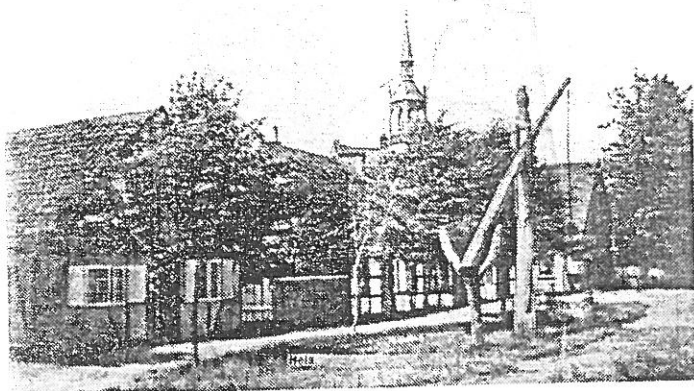
Stara studnia, która we wsi stoisz
której wiadro z łoskotem wiedzie w dół i w górę
i czerpie z głębi kryształowego źródła
chłodną, przejrzystą, ożywczą i tak czystą wodę
ze czerpiesz zeń samą naturę.
Studnio, jak długo dla Helu dobywasz ten napój.

Wędrowcze wiedz, że od lat wielu,
ze cztery stulecia chyba minęły
jak daje to źródło wodę dla Helu
jak je z czeluści ziemi zdobyło
i źródło to krystaliczne ujarzmiło,
a woda trysnęła z piasku gardzieli
dla ludzi, mieszkańców Helu,
którzy jej dotąd nie mieli.

Z tej oryginalnej twórczości widać, że nie w pełni prawdą jest, że nasi przodkowie żyli wyłącznie znoją i niebezpieczną pracą oraz dzięki czynieniu za trwanie swego żywota.

Wiersz ten dowodzi, że potrafili się zajmować również innymi sprawami, na przykład skarbem wielkim jakim była dla nich woda pełna znaleziona w piasku na wyspie wśród morza.

Tak się pięknie złożyło, że wraz z tym dokumencikiem poezji uprzednio zdobyłem starą fotografię tej studni (sporządzona jeszcze na kliszy szklanej!).



Ten swoisty historyczny duet pragnę zadedykować Towarzystwu „Przyjaciele Helu” oraz Władzom Miasta.

Myszę, i o to niniejszym postuluję, że należałoby odtworzyć (zrekomponować) tę zapomnianą studnię z charakterystycznym żurawiem. Byłoby to dla Helu, a w szczególności dla turystów wielką atrakcją, tym bardziej, że obiekt byłby prawie autentyczny. Oczywiście nie można by obecnie liczyć na odtworzenie dawnego źródła. Lustro wody mogłaby tu z powodzeniem zastąpić woda z wodociągu miejskiego.

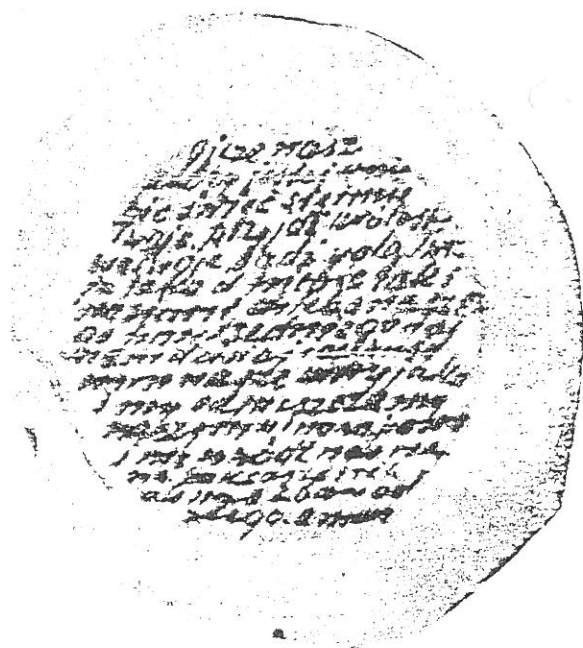
Jestem pewien, że podczas corocznych prac konserwacyjnych z czarodziejskiej Helskiej studni będzie trzeba wyciągać „tonę” bilonu różnej maści wrzucanego tam przez przezornych turystów którzy z całą pewnością „POWROĆ TU”.

Z poważaniem
Bruno Wandtke

W rodzinnych zbiorach mieszkanki ul. Bałtyckiej pani Janiny Łozińskiej znalazłam pożyczkę i podniszczone stronicę gazety „Ilustracja Polska” z 1938 r., które zawierały ciekawostkę z tamtych lat.

To jedna z nielicznych pamiątek po ojcu Janie Przeworskim, który w 1934 roku przeniósł się do Helu wraz z rodziną z floty pińskiej. Tu pracował w porcie wojennym do wybuchu II wojny. 2 października 1939 r. wraz z innymi jeńcami dostał się do niewoli i trafił do Stutthofu gdzie zginął. Jego grób znajduje się na cmentarzu zasłużonych na Gdańskiej Zaspie. Latem 1938 r. zaprzyjaźnił się z mieszkańcem Łodzi będącym w Helu na wakacjach i to za jego przyczyną poniższa wzmianka znalazła się w „Ilustracji Polskiej”.

U.B.



Oczy jak mikroskop ma rybak morski Jan Przeworski z Helu (Kolonia Rybacka 20), skoro na krążku papieru wielkości monety 1 groszowej (o średnicy 12 mm) potrafił napisać całe „Ojciec nasz”. Reprodukujemy tu dziesięciokrotnie powiększoną tę benedyktyńską pracę rybaka helskiego w porównaniu z monetą 1 groszową.



M. Kuklik

O 75-leciu helskiej kolei...

Dokładnie 75 lat temu 16.09.1922 r. Ministerstwo Kolei Żelaznych otrzymało od władz wojskowych do użytku publicznego 44 kilometrowy odcinek linii kolejowej ze Swarzewa do Helu. Linia ta, której budowę rozpoczęto latem 1920 r., a zakończono latem 1921 r., początkowo miała służyć wyłącznie celom wojskowym. Planowano przewozić nią amunicję i sprzęt wojenny transportowany drogą morską z Francji, a rozładowywany w pobliżu Helu. Koncepcja taka powstała w związku z trudnościami jakie czyniły niemieckie władze Wolnego Miasta Gdańska przy wyładunku polskich transportów wojennych w porcie gdańskim. Ponieważ port rybacki w Helu był za mały do przyjmowania statków pełnomorskich, planowano rozładowywać je na pełnym morzu w pobliżu naszego miasta na barki, które następnie miały przewozić ładunek do portu. Z portu kolejną transportowany byłby on w głąb kraju.

Do budowy linii przystąpiono latem 1920 r., ale prace ruszyły w pełni dopiero jesienią tego roku. Kierownikiem robót został mianowany kpt. inż. Otton Müller, a biura zarządu budowy zlokalizowano w Pucku. Realizacja tej inwestycji napotykała na liczne problemy, które wynikały z prowadzenia pracy w trudnych warunkach geologicznych oraz potrzeby przejęcia na potrzeby kolei licznych gruntów rybackich oraz lokalnych dróg, co przy przedłużających się terminach wypłat odszkodowań za zajmowane tereny doprowadzało do licznych zatargów z miejscową ludnością. Nie mniej trudności sprawiło utrwalenie lotnych piasków mierzei, na których układano torowisko. W tym celu dowożono z pobliskich wysoczyzn glinę, którą wysypywano wzdłuż planowanego szlaku, a następnie ubijano i zasadzano na niej rośliny wzmacniające grunt. W ten sposób podłoże stawało się dostatecznie sztywne do stabilnego ułożenia toru. Układane szyny pochodziły z rozbiórki innych tras kolejowych m. in. likwidacji jednego toru linii Luniniec-Pińsk na Polesiu.

Koncepcja rozładunku morskich transportów wojennych w Helu upadła wkrótce po zakończeniu budowy trasy. Pozwoliło to na przekazanie jej władzom

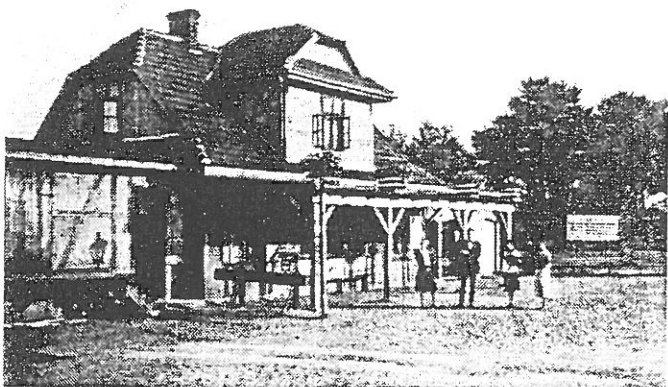


Foto. 4. Stacja kolejowa w Helu - okres międzywojenny.



Foto. 1 Na trasie Gdynia - Hel, rok 1936

cywilnym i od tej pory kolej helska odgrywać zaczęła ogromną rolę w aktywizacji gospodarczej i turystycznej wszystkich miejscowości Półwyspu. Wcześniej przewóz osób cywilnych był możliwy jedynie w wagonach towarowych i po uzyskaniu indywidualnego zezwolenia na przejazd od wojskowego kierownictwa budowy. Jedną z pierwszych relacji z podróży helską koleją przedstawił J.K. Simm, opisując swój powrót z wycieczki na Kaszubski Brzeg odbytej latem roku 1921 (Wycieczka na Kaszubski Brzeg, wspomnienie z roku 1921, Cieszyń 1924): *...jechało się owe 52 kilometry aż do Pucka (= Helu) dop. autora) zupełnie za darmo, w wygodnym salonie aż przeszło 3 godziny, jest zatem czas rozglądać się po lesie helskim, przeciętym linią kolejową. (...) Ruszał pociąg ociężałe, powoli i wlecze się dalej nowoczesny wehikuł do Pucka, jakby się ciągle poza siebie obcierał. Zresztą w naszej wolowej salonce wesoło było. Bowiem czasu mego na kaszubskim brzegu pobytu zjechała do Gdyni i kolonia wakacyjna młodzieży akademickiej. Pociągami sanitarnymi wojskowym zjechały dziewczęta i młodzieńcy z całej Polski, by wypocząć nad morzem (...). Gwarno więc i wesoło było w naszej "salonce". Było nas bowiem ze trzydzieści osób(...). Zdarzało się, że taka podróż z Helu do Pucka trwała nie cztery godziny, jeno siedem.*

Musiała się taka podróż bardzo dłużyć, ale i tak był to ogromny postęp w stosunku do dotychczasowego, uzależnionego od pogody transportu morskiego.

c.d.n.

„Rzecz o autorytetach”

Dzisiejszy Głos Młodych potraktowałam nieco odmiennie. Wrześniowe poranki pełne zapachu odchodzącego lata i mgły, przez którą przebijają się błyszczące tornistry dzieci, skłoniły mnie do rozmyślań o powrocie do szkół, o ciężkiej pracy czekającej przede wszystkim uczących się, ale także nauczycieli i rodziców. Zatem tym razem słów kilka O Młodych, o świecie ich autorytetów, o przyszłości i teraźniejszości ich wyborów, o tym na ile współtworzymy kreując się osobowości tych jeszcze nie - dorosłych. Przywykło się rozprawiać o problemie odpowiedzialności za dzieci dopiero w obliczu jakichś win, mniejszych czy większych występów, które należy skomentować, konsekwentnie ukarać, lub... usprawiedliwić w obliczu sprzyjających okoliczności. I na ironię zawsze szukamy tych, którzy są bardziej odpowiedzialni od nas za to, że dziecko, którym się opiekujemy zawiodło społeczne oczekiwania, okazało się szkodliwe, czy nawet niebezpieczne dla innych. Ten prymitywny środek samoobrony w większości znajduje aprobatę (o zgrozo!), bo to stary i wypróbowany sposób „wybielania plam” - „Moja porażka wobec przewinień innych to drobniaczek”. I tak skupieni na udowadnianiu sobie, że nie tylko my zawodzimy, zapominamy, że dzieci naprawdę żyją wokół nas, z nami, że codziennie patrzą i słuchają, obserwują i wybierają Siebie z wartości, które świadomie, czy nieświadomie im podsuwamy. Daleka jestem od dobrych rad dla państwa w stylu „Bądź cicho, bo dziecko usłyszy”, wręcz przeciwnie, nikt lepiej nie rozpozna fałszu i nikt lepiej nie odkryje emocjonalnej prawdy niż dzieci. Rzecz dotyczy nas samych, wartości, które w życiu postrzegamy i pielęgnujemy, na których opiera się nasz świat i świat naszych dzieci. Nie miejmy więc złudzeń, jeśli pozwalamy sobie na pogardę wobec drugiego człowieka w sytuacji nawet pozornie uzasadnionej, nasze dzieci doskonale zapamiętają istotę tego wyboru, a czy go zastąpią wobec innych ludzi, którzy nam będą się wydawać godni szacunku - to przecież sprawa okoliczności. I jeśli zarzucicie mi państwo, że w zasadzie nie ma ludzi, którzy doskonałe Siebie nie pogardziliby innymi, odpowiem, że w takim razie Człowieczeństwo to sfalszowany mit o najsprawniejszych w labiryncie konwenansów. Przypuszczam, że nikt z nas nie myśli o sobie jak o inteligentnym ssaku zdążającym wyłącznie i zawsze do namacalnego zwycięstwa. Stąd też i moje refleksje nie tylko nad dziećmi i rodzicami, a także nad sobą: świat wartości i autorytetów to podstawa w wychowaniu, jeśli odłożymy ją na „lepsze czasy” może się okazać, że nasze dzieci już nie potrzebują odpowiedzi na pytanie:

- „Mamo, Tato czy to dobrze, że...?”

- „Proszę pani czy się powinno...?”

Zastaniemy naśladowców dorosłych świetnie lawirujących między tym, co komu i kiedy można powiedzieć, komu się ukłonić, a kogo opłuć, bo i tak nie nie może nam zrobić. Szkoda tylko, że świadomość dzieci nie sięga tak daleko, by uniknąć nagan na szkolnych świadectwach, lub kłopotów z nagłą chęcią przystąpienia np. do sakramentu bierzmowania - chociaż zawsze przecież możemy przyjąć, że to tylko ta pani się uwzięła, a ksiądz wymaga świętości a sam nie lada grzeszy. I żeby było zabawniej te ironiczne przykłady najlepiej potwierdzają schemat: najprawdziwszą nauką jest nasze świadectwo.

Drodzy państwo! Te smutne refleksje zakończę myślą starą jak świat: Zaczniemy rozrachunki najpierw z samym sobą, być może okaże się, że zobaczymy nową rzeczywistość - wytłumaczalną, w której nie będziemy musieli szukać odpowiedzialnych za to, z czym sami nie umiemy sobie poradzić.

M.S.

O zacnych helanach - paniach i panach

Szukamy bohaterów - a oni są wśród nas. W rocznicę września rozmawiałem z uczestnikiem kampanii 1939 r. ppulk Marianem Ruszelem. Jego wspomnienia z tamtych lat wypełnić by mogły cały nasz numer, a więc z konieczności musimy się ograniczyć do jednej szpalty.

Pan Ruszel urodził się w Łańcucie. Zawsze ciągnęło go do wojska. Po pierwszym roku lwowskiej szkoły kadetów, jako plutonowy podchorąży wcielony został do 24 PAL-u w 10 Brygadzie Kawalerii. Tu krótkie wyjaśnienie dla niewtajemniczonych. Ówczesna kawaleria to nie dawni ulani z szabelką i lancą. To właściwie oddziały piechoty przemieszczającej się na koniach; krótkie karabinki, ale pełne wyposażenie w nowoczesną broń maszynową, działka ppanc., lekką artylerię itp. Brygada była w sporej części zmotoryzowana.

1 września pluton pana Ruszela stacjonował w Jarosławiu, transportem kolejowym przerzucono ich do Krakowa i dalej w kierunku Tarnowskich Gór. Nocą z 2 na 3 września pierwsza potyczka - rozpoznanie bojem. Mój rozmówca musiał się chyba nieźle w tym boju spisać skoro jego dowódca por. Zaorski wystąpił z wnioskiem o przyznanie 19-letniemu plut.podchor. Ruszelowi Krzyża Walecznych, najwyższego po Virtuti Militari odznaczenia za odwagę. Wśród licznych krzyży i medali ten krzyż pan Marian ceni sobie najbardziej. Po udanym początku tym większa była gorycz cofania, za Wisłę i dalej na pld-wschód. 17 września dostaje się do niewoli radzieckiej, później po wymianie jeńców do stalagu X A pod Poczdamem. W 1942 r. ucieka do Krakowa, chce walczyć dalej. Droga do Ludowego Wojska Polskiego wiedzie przez AK i AL. Bierze udział w styczniowej ofensywie 1945 roku I Armii WP. Później walczy w II Armii WP. Dwukrotnie ciężko ranny koniec wojny wita w Jeleniej Górze, w 30 PAL-u w stopniu ogniomistrza.

Od 12 lat na emeryturze. Należy do Związku Kombatanów i Byłych Więźniów Politycznych, w którym w miarę swoich sił aktywnie pracuje. Martwi się młodym pokoleniem Polaków, chciałby doczekać się likwidacji wszelkich podziałów pomiędzy rodakami, jedności wszystkich dzieci naszej Ojczyzny. Jest jednak przekonany, że w przypadku ostatecznej próby, tak jak to było we wrześniu 1939 roku wszyscy staniami w jednym szeregu.



P.S.

Na zdjęciu obok pana Ruszela stoi pani Stanisława Kozieł ur. w 1935 r., członkini Związku Kombatanów i Osób Represjonowanych. Pytacie Państwo jak to jest możliwe żeby dziecko należało do takiego związku. Oto krótki zyciorys pani Stanisławy, b.dyrektorki Szkoły w Juracie. Urodziła się w Lipowcu powiat Zamość. W czasie wojny hitlerowski okupant w 1942 roku zaczął wysiedlać całą ludność polską z tych okolic by zrobić miejsce dla Niemców z Besarabii. Represje te dotknęły również jej rodziców. Wszyscy przeszli przez różne obozy w Zwierzyńcu i Zamościu, a następnie wywiezieni zostali na przymusowe roboty do Austrii. Część ludności, w tym najstarsza siostra uciekła do lasu. Bohaterska postawa polskich partyzantów, ich krwawe walki z oddziałami pacyfikacyjnymi sprawiły, że Niemcy tylko częściowo mogli zrealizować swoje plany. Po przejściu frontu pani Stanisława wróciła z rodziną do Polski. Jej nazwisko figuruje w wykazie niemieckich dokumentów przechowywanych w Państwowym Archiwum w Lublinie.

19-letni chłopak otrzymuje Krzyż Walecznych, 7-letnie dziecko jest kombatanem - takie były losy Polaków w czasie II wojny światowej, rozpoczętej 1 września 1939 roku sztalami na Westerplatte i nalotami na Hel. Nie wolno nam o tym zapomnieć.

Sylwester Ostrowski

Oto kolejna rozmowa z Burmistrzem Miasta panią Bogusławą Białk na temat problemów dnia codziennego.

Ważnym wydarzeniem był pożar Baru Turysta. Wiem, że miasto od lat bezskutecznie zabiega o odzyskanie terenu należącego do Skarbu Państwa a przekazanego na rzecz PSS-Społem w Pucku. Wiem również, że Sąd I instancji oddalił pozew miasta i przyznał rację Spółdzielni. Kiedy Zarząd Miasta odwoła się od tego wyroku?

- Czekamy na jego pisemne uzasadnienie, podobno nadejdzie ono wkrótce. Wtedy odwołamy się do wyższej instancji. Nie kwestionujemy zasadności uwłaszczenia się Społem na terenie niezbędnym do prowadzenia działalności handlowej, ale nie możemy się zgodzić aby Spółdzielnia była użytkownikiem tak dużego terenu od posesji pana Andrearczyka aż do parku, włącznie z chodnikiem i całą leżącą pod nim infrastrukturą. Spalony pawilon sprzedany został przez Społem, bez gruntu, przedsiębiorcy z Warszawy Mikołajowi Miszczakowi, który nie odbiera służbowej korespondencji z naszego Urzędu. Zaraz po pożarze interweniowaliśmy w Urzędzie Rejonowym w Pucku. Obiecano nam, że decyzja o usunięciu pogorzeliska wydana zostanie w trybie natychmiastowym. Jeśli do końca miesiąca to nie nastąpi - dokonamy tego sami na koszt Społem.

W ostatnich dniach mieliśmy kilka wizyt poselskich.

- Istotnie. 2 września na spotkanie z Zarząd Miasta przybył poseł Unii Wolności Bogdan Borusewicz. Rozmawialiśmy przez godzinę o najważniejszych naszych bolączkach - niedoskonałości ustawy o portach morskich, problemach rybołówstwa i Kogi, braku terenów pod rozwój miasta. Pan poseł obiecał, że zajmie się sprawą przekazania na rzecz miasta leśnych nieużytków leżących w trójkącie ul. Steyera - dawna ferma norek. Nie jest to oczywiście sprawa do załatwienia w tym rządzie i w tym parlamencie, ale poseł Borusewicz ma bardzo duże szanse na ponowny wybór do Sejmu, a w nowej, innej ewentualnie niż dzisiejsza koalicji wszystko będzie możliwe. W każdym razie teren ten bardzo by się miastu przydał. Wiem, że w dalszej części swej wizyty poseł Borusewicz rozmawiał z helskimi armatorami oraz odwiedził Stację Morską i zapoznał się z pracą tej placówki.

6 września poseł SLD Longin Pastusiak spotkał się ze swoimi wyborcami w świetlicy szkolnej. Obecnych było około 20 osób. Byłam również na tym spotkaniu i odpowiadałam na liczne pytania mieszkańców. Pan poseł podpisywał swoją książkę „Anegdoty o prezydentach” i również odwiedził Stację Morską.

Dzisiaj, w piątek o godz. 17³⁰ odbędzie się w szkole spotkanie z kandydatami do parlamentu z ramienia SLD. Podobne z kandydatami z AWS będzie miało miejsce w czwartek 18 września o godz. 19⁰⁰ również w szkole.

Kiedy nastąpi podsumowanie letniego sezonu?

- Na najbliższej sesji Rady - 25 lub 29 września.

Dziękuję za rozmowę.

S.O.

W kilku zdaniach

Z okazji 1000-lecia Gdańska odbył się Centralny Zlot Aktywu Turystycznego. W sobotę 30 sierpnia 230 uczestników Zlotu odwiedziło nasze miasto. Działacze helskiego oddziału PTTK przygotowali dla nich bogatą ofertę, z której goście z uwagi na brak czasu nie w pełni skorzystali. Zobaczyli jedynie cypel i port wojenny oraz skansen łodzi rybackich przy Muzeum. Uwaga na marginesie - coraz częściej organizatorzy różnych imprez w Trójmieście wpisują w swój program wycieczkę na Hel. Świadczy to o rosnącej popularności naszego miasta. Obyśmy tylko umieli to wykorzystać.

W niedzielę 7 września przed północą spalił się PAGRUS, czyli PSS-owski Bar Turysta. To co z niego zostało nadaje się tylko do rozbiórki i to natychmiastowej. Silne wiatry roznoszące pogorzelisko stać się mogą przyczyną nieszczęśliwego wypadku. Słuchałem komentarzy wielu ludzi na temat tego pożaru, prawie wszyscy mówili - nareszcie! Nareszcie centralną ulicę miasta przestało kompromitować to okropne straszidło. Przypomnę co w poprzednim numerze HB pisał nasz warszawski gość - architekt Zofia Dobrowolska-Hamera: "Z wyjątkowym niesmakiem patrzy się na straszidło w postaci „peerelowskiego” rekwizytu jakim jest zdewastowana, stalowa wieża z dziurawym zadaszaniem. Czas najwyższy, żeby to wyburzyć i stworzyć ładną formę architektoniczną". Nie minęły dwa tygodnie a problem rozwiązał się sam.

Po krytycznej notatce na temat brudów na małej plaży zadzwoniła do mnie pani, która sprząta jej część, to znaczy brzeg morza pomiędzy falochronami. Moja rozmówczyni twierdzi, że tą notatką wyrządziłem jej krzywdę, sprzątała bowiem swój odcinek 2-3 razy dziennie i starała się robić to dobrze. Prostuję więc: krytyczne uwagi uczestników ulicznej ankiety dotyczą ogrodzonej części małej plaży, terenów po „Hydrobudowie” - a tu dzieją się rzeczy dziwne i niewytłumaczalne. Krytykowałem już stan czystości na tym terenie wiele razy - bez skutku. Dziś również na ten temat zamieszczamy list pani Wandy Kafel (adres znany redakcji) czy spotka się z jakąś reakcją władz miasta? A może doczekamy się (patrz Bar Turysta) samoistnego rozwiązania i tego problemu - zobaczymy.

Pisaliśmy i piszemy o pomocy wojska dla naszej młodzieży polegającej na udostępnieniu hali sportowej i basenu. Dowiedziałem się, że do Urzędu przyszedł fax wyrażający zgodę na odpłatne korzystanie z obiektów. Hm... nie wiem, czy tak to miało być. Rozumiem, że mamy gospodarkę rynkową - wszystko musi kosztować. Może jednak cena będzie na tyle umiarkowana, że szkołę (miasto) będzie na to stać. Miejmy nadzieję.

Inicjatorzy referendum w sprawie odwołania Zarządu Miasta i Rady Gminy Hel informują o zebraniu do dnia 10 września podpisów w ilości przekraczającej wymagane 10% ogółu uprawnionych do głosowania. Dalsze informacje w następnych numerach Helskiej Blizy.

Bliza w sieci

Nasza gazeta jest dostępna od tygodnia w internecie.

Można ją znaleźć pod adresem:

<http://free.polbox.pl/b/bliza/> . W internetowej wersji gazety

publikujemy na razie tylko wybrane artykuły, poczynając od numeru 20. W miarę upływu czasu nasza gazeta w internecie będzie się rozwijać.

Internet to wielka, globalna sieć komputerowa. Przy jej pomocy można przysyłać i odbierać informacje, programy i dane, zdjęcia, filmy, dźwięki, muzykę itd. W tej chwili znajdując się w dowolnym punkcie Ziemi, posiadając dostęp do komputera połączony z internetem można będzie poczytać o Helu.

Jest to na pewno duże ułatwienie dla osób związanych z Helem, a przebywających czasowo lub stale poza nim. Dzięki temu nie będą te osoby traciły kontaktu z miastem, a przebywając np. w Honolulu czy też w Krakowie, będą mogły poczytać o helskich wydarzeniach. Także osoby wybierające się do nas na np. urlop będą mogły lepiej poznać nasze miasto i jego problemy.



J.H.

W kilku zdaniach

W rozmowie z proboszczem O.Czesławem Nowakiem dowiedziałem się, że mały dzwon, o którym pisałem w nr 19 HB znajduje się na terenie plebanii. Proboszcz akceptuje pomysł swojego poprzednika O.Rutkowskiego i będzie się starał o instalowanie tego dzwonu na cmentarzu. Witac on będzie u cmentarnych bram zmarłego w jego ostatniej, ziemskiej podróży.

Na cmentarnym obelisku poświęconym ofiarom morza, których ciał nigdy nie znaleziono, obok czterech dotychczas umieszczonych tabliczek pojawiła się piąta. Czytamy na niej: „Stanisław Grzymajło, ur. 29.06.49 - zginął na Morzu Bałtyckim dnia 22.02.1968 r. na kutrze „Hel-1”

Odchodzą od nas ludzie związani z tym miastem od wielu, wielu lat. Ostatnio mieliśmy trzy pogrzeby: 5 września - Pawła Budzisa, dzień później Heleny Pawłowskiej, a w czwartek 11 września - Maksymiliana Barlasza. Chcąc ocalić ich od zapomnienia przedstawiamy ich krótkie wizerunki.

Paweł Budzisz urodzony w Chałupach w 1909 r. W latach II wojny, po krótkiej niewoli u aliantów wstąpił do Wojska Polskiego i walczył na wielu frontach zachodnich, m.in. we Włoszech. Wraca do Polski i w poszukiwaniu pracy przybywa do Helu. Początkowo rybacz na kutrze pana Schomburga, później aż do emerytury pracuje w kogowskiej sieciarni. Według zgodnej opinii był najlepszym sieciarzem w naszym mieście, był wychowawcą i nauczycielem wszystkich tutejszych sieciarzy. Uczył ich sumienności i dokładności, cieszył się ogólną sympatią i poważaniem. Owdowiał 6 lat temu, do śmierci ze swoją wnuczką.

Helena Pawłowska - postać w Helu znana, drobna, siwa pani o miłej powierzchowności, spacerująca z laseczką po ulicach naszego miasta. Do Helu przybyła w roku 1961. W 1964 wychodzi za mąż za pana Romana Pawłowskiego, długoletniego członka PTTK, przez długie lata kustosa izby regionalnej, utalentowanego malarza i rysownika. Pani Helena podzielała zainteresowania męża. Prawie 20 lat realizowała swoje pasje turystyczne w PTTK. Była czynnym członkiem Klubu Międzymorze. Przez wiele lat pracowała społecznie w Komisji Opieki Społecznej. Ostatnio mieszkała z państwem Iłona i Piotrem Frejtak, którzy sprawowali opiekę nad schorowaną już panią Heleną. Swoich opiekunów wspominała z wielkim uznaniem i szacunkiem. Twierdziła, że są to zaci ludzie i że jest szczęśliwa, że mieszka z nimi. Pani Helena Pawłowska została pochowana w mogile wcześniej zmarłego męża. Spokój jej duszy.

Maksymilian Barlasz urodzony w Jastarni, w 1911 roku, jeden z ostatnich helskich rybaków-nestorów, przedstawiciel pokolenia, które już odchodzi i bezpowrotnie zabiera ze sobą oryginalną kulturę rybacką. Po wojennych perypetiach wrócił na Półwysep i przez krótki okres pływał na kutrach helskiej „Arki”, a następnie na małych jednostkach prywatnych armatorów. Prawie do końca swojego pracowitego życia rybaczył na łodziach wiosłowych i motorowych w tym na swojej „Hel-15”, na której pływał z Albertem Budziszem. Owdowiał 4 lata temu a po wyjeździe najbliższej rodziny samotnie mieszkał w swym domku przy ul. Wiejskiej. Pierwszy kierownik Muzeum Rybołówstwa w Helu inż. Roman Klim nagrał z panem Maksem wiele ciekawych opowieści. Oto jedna z nich:

„ Z tych dawnych czasów przypominam też sobie jak polowano na mewy za pomocą klepców. Mewy się łowiło żeby było mięso, bo to jest bardzo smaczne mięso, a to dlatego, że mewa ma pod skórą tłuszcz. Po upolowaniu ją się obdziera. Wpierw wygotowuje się z niej tran, a później smaży się jako mięso, normalne mięso. A pióra idą jako pierze do pierzyny. Są bardzo dobre i zdrowe pióra, dlatego, że do tych piór nie wchodzi żadna mola. Z powodu tego, że ptactwo morskie ma solonkę w swoich piórach.”

Z życia Parafii

W niedzielę 7 września odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Parafialnej. Oto jej skład: Andrzej Kiełczewski, Andrzej Konkel, Feliks Lubawy, Teresa Muza, Gerard Muza, Stefan Piechowski, Władysław Rudek, Krzysztof Sośnicki, Jacek Szymanowski, Władysław Terteka i Paweł Ustarbowski.

W rozmowie z proboszczem O.Nowakiem (nr 19 HB) informowałem o mającym się rozpocząć remoncie dachu. Dziś z satysfakcją mogę donieść, że dach nad Kaplicą św.Antoniego już nie przecieka. Naprawa dachu nad całym kościołem w najbliższej przyszłości.

Kancelaria parafialna zasadniczo czynna jest w środy godz.15⁰⁰-17⁰⁰ oraz w soboty godz. 10⁰⁰-11⁰⁰. Sprawy pogrzebowe załatwia się codziennie, po wieczornej mszy św.

Z życia ZK-P

Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Helu podjął decyzję o ufundowaniu sztandaru oddziałowego. Projekt graficzny opracowano systemem własnym.



Na stronie pierwszej zostanie umieszczony Czarny Gryf, przyjęty zwyczajowo przez ZK-P za swój herb. Korona jak i pazury wypełnione są kolorem złotym. Całość na złotym tle. W górnej i dolnej części zostanie umieszczony napis:

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział w Helu 1997
Obszar Kaszub Północnych z Półwyspem Helskim jest niezwykle ciekawy i urozmaicony, zawierający wiele unikalnych wytworów przyrody. Nie brakuje tu także wielu znaczących obiektów sakralnych. Miejscem szczególnego kultu religijnego jest od lat SWARZEWO z cudowną figurką Matki Boskiej Królowej Polskiego Morza.

Na stronie drugiej sztandaru, centralnym miejscem jest figurka Matki Boskiej Swarzewskiej z napisem „ME TRZIMOME z BOGA”.

Hel jako miasto jest najbardziej morskim w Polsce z Latarnią Morską, jako wskazówką dla powracających do swych rodzin drogą morską z dalekich szlaków. Ta latarnia została umieszczona na sztandarze. Na sztandarze znajdzie się również łódź rybacka jako podstawowe przed laty narzędzie pracy i źródło dochodu rodzin kaszubskich. Umieszczony zostanie również herb Helu, którego klucz z gwiazdami na niebieskim tle jest nadzieją do czego zmierzamy.

Sztandar zostanie wykonany przez Zakład Hafciarski ze Starogardu Gdańskiego. Termin wykonania uzgodniono na koniec października 1997 r. Uroczystego wręczenia i poświęcenia dokonamy w dniu Święta Niepodległości Polski - 11.11.1997 r.

Franciszek Kosznik

OGŁOSZENIA DROBNE

Zamienię mieszkanie 2-pokojowe wojskowe, na takie samo 3-pokojowe o metrażu do 40 m² powierzchni mieszkalnej. Kontakt tel. 750-728 po godz. 18.⁰⁰.

Sprzedam Poloneza-Caro GLJ - 92 rok. Tel. 750-492 lub wojsk. 35-71.

Marynarka Wojenna - tradycja i współczesność

Przesady marynarskie

Na podłożu ciemnoty i zabobonu wyrosły legendy i bajdy żeglarskie, a także wiele przesądów marynarskich. Niektóre doprowadzały do aktów brutalnych i okrutnych. W średniowieczu uważano, że tama morska zdoła się oprzeć potędze jesiennych sztormów tylko wtedy, gdy zakopie się w niej kilku żywych ludzi. Jeszcze w 1740 r., kiedy jeden z potężnych sztormów przerwał tamę morską w Holandii, której przez 20 lat nie dało się zamknąć, doszło do takiej okrutnej ofiary. Mieszkańcy niewielkiej wioski kupili dziecko cygańskie i żywcem zakopali w tamie.

Groza żywiołu morskiego nie zawsze rodziła przesady tak okrutne, czasem były one naiwne i mogły budzić wesołość. Chodziło bowiem z jednej strony o nienarazanie się bogom i duchom rządzącym morzem, a z drugiej strony - zjednanie sobie ich łaski.

Księga przesądów żeglarskich mówi na przykład, że spotkanie na lądzie przez marynarza kobiety z pustym wiadrem przyniesie mu nieszczęście, zaś spotkanie dziewczyny niosącej wiadro wypełnione wodą zapewni trwałe szczęście. Jeśli marynarz spotkał duchownego, uważał to za szczęśliwy omen, jeżeli jednak duchowny minął go, idąc w tym samym kierunku, oznaczało to nieszczęście.

V.N.

Zgodnie z zapowiedzią publikujemy listę nagrodzonych z okazji Święta Żołnierza.

Decyzją Ministra Obrony Narodowej Nr 132/MON z dnia 22.07.1997 r.

Złoty Medal „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny” otrzymali:

Wilhelm Barlasz, Wiesława Iwanowska, st.chor.szt. Dżyszław Romanik, st.chor.szt. Wiesław Burzyński, Małgorzata Krajczyńska, Janina Parylak, Hanryka Salwa.

Srebrny Medal „Siły Zbrojne w Służbie Narodu” otrzymali:

kmr pp. Andrzej Tamas, kpt. Roman Kołaziński, Celina Kaczorowska, Bogusława Kaleńczuk, Bożena Patora.

Brązowy Medal „Siły Zbrojne w Służbie Narodu” otrzymali:

Bożena Albecka, Sabina Cichońska, kpt.mar. Bogdan Liput, por. Zbigniew Rybicki, Teresa Zięba, st.bosm. Rafał Niedziałkowski, st.chor. Piotr Oleksa, st.bosm. Jacek Wasiluk, kpt.mar. Robert Zieliński, por.mar. Jan Bryksa, kpt.mar. Marek Krajewski, kpt.mar. Tadeusz Luczaj, por. Dariusz Rakowski, st.bosm. Krzysztof Skabara, chor. Marek Stawiak, st.chor. Jarosław Celiński, por. Roman Bubel, st.chor. Robert Czernecki, st.bosm. Mariusz Kowalczyk.

Decyzją Ministra Obrony Narodowej Nr 195/KADR z 21.07.1997 r.

Złoty Medal „Za Zasługi dla Obronności Kraju” otrzymali:

kpt. Andrzej Łęgocki, st.sierz.szt. Leszek Brzeziński, chor.szt.mar. Jan Witos, st.sierz.szt. Waldemar Górczyński.

Srebrny Medal „Za Zasługi dla Obronności Kraju” otrzymali:

por. Mirosław Olesiński, kpt. Bogusław Burzyński, chor.szt. Ryszard Klimas, chor.szt.mar. Janusz Górka, chor.szt.mar. Grzegorz Marynowski, chor.szt.mar. Piotr Noskowiak, kmr pp. Leszek Chlebanowski, kpt. Jarosław Obiegły, por. Piotr Bajda, Elżbieta Tyrolska, Bogumiła Urbaniak, Ewa Wójcik.

Brązowy Medal „Za Zasługi dla Obronności Kraju” otrzymali:

kpt. Marek Mielnik, por. Maciej Pietrzak, Elżbieta Adamczyk, Dorota Kraszewska, mł.chor. Dariusz Milewicz, Barbara Sankiewicz, Anna Wieczorek, Krystyna Zander, Elżbieta Ziomek, kpt.mar. Piotr Smolarski, st.sierz. Ryszard Gołowienko.

Zawiedzione nadzieje

O tym jak duży wpływ na kształtowanie osobowości młodego człowieka ma czynne uprawianie sportu nie trzeba nikogo przekonywać. Już starożytni Rzymianie twierdzili - w zdrowym ciele, zdrowy duch. Jestem pewien, że własny klub sportowy, choćby z kilkoma tylko sekcjami: piłka nożna, koszykówka, siatkówka, znacznie zmniejszyłby ilość tych, którzy wyzywają się w ulicznych rozróżbach. Niestety brak boiska sportowego odbiera jakąkolwiek nadzieję na zmianę tej nieudolnej sytuacji.

Kiedy w styczniu 1990 roku rozformowano cypłową jednostkę artylerii p-lot. zaczęto przekonywać władze wojskowe do oddania tego terenu na rzecz miasta. Inicjatorem urządzenia w tym miejscu boiska był dzisiejszy radny pan Tomasik. Przekonał on do swojego pomysłu ówczesnego dyrektora Kogi pana Błaszczyka. przekonał władze miasta. Nie przekonano jednak wojska. Przez kilka lat na terenie obok latarni morskiej nic się nie działo, od pewnego jednak czasu wykorzystuje się to miejsce na lądowisko dla wojskowych śmigłowców. Według oceny specjalistów nie jest to jednak teren idealny, ciężkie maszyny mają kłopoty ze startem i lądowaniem. Trzeba więc będzie przenieść lądowisko w inne miejsce. Zaświtała nadzieja: a może wrócić do sprawy, może znów pomyśleć o miejskim boisku sportowym. Nie chciałbym zbyt szybko rozwijać tematu, ale proszę sobie wyobrazić: duże, pełnowymiarowe boisko to nie tylko raj dla naszej młodzieży, to bardzo duże pieniądze dla miasta. Przecież takich płyt piłkarskich położonych w środku sosnowego lasu nie ma w Polsce. Ściągałyby do Helu największe kluby piłkarskie, nie tylko krajowe, na zgrupowania i treningi. A na mecze sparingowe przyjechałyby kibice z całego województwa. Koniec marzeń, dowiedziałem się, że jednostka p-lot. wraca na stare miejsce. Jeszcze nie w tym roku, może jeszcze nie w przyszłym, ale jej powrót jest zdecydowany przez najwyższe władze wojskowe. Koniec więc nadziei, chyba, że decyzja ta nie jest ostateczna a władze naszego miasta jeszcze raz spróbują. Poza tym zbliżają się wybory, a po 21 września kto wie co się wydarzy.

Przed główną bramą wiodącą na Cypel, po lewej stronie stoi spory, murowany budynek wyposażony w instalacje wod.-kan., elektryczną i inne. Stoi od wielu, wielu lat zupełnie pusty z zamurowanymi drzwiami i oknami. Przed wojną mieściło się w nim kino DAN (skrót: Dywizjon Artylerii Nadbrzeżnej). Dowiedziałem się, że dowództwo helskiego garnizonu chce wydzierżawić ten obiekt na cele gastronomiczne. Jednym z warunków stawianych przez wojsko, jest zawarcie umowy dot. żywienia żołnierzy i personelu pomocniczego. Ewentualnemu dzierżawcy podpowiadam: jeśli chce zrobić dobry interes niech postawi również warunek o dostępności cypla i baterii im. Hulki-Laskowskiego do zwiedzania przez turystów. Jestem pewien, że ze sprzedaży biletów można będzie mieć spory dochód. Gdybym miał odpowiednie środki finansowe sam stanąłbym do przetargu. To może być naprawdę bardzo dobry interes.

S. Ostrowicki

PRZYJACIELE HELU = PARTNERSTWO DLA ŚRODOWISKA

Morskie Ośrodki Ekologiczne w Holandii - "ecoMare"



Tradycyjnym miejscem nadmorskiego wypoczynku Holendrów jest wyspa Texel, rozpoczynająca od południowo-zachodu ciąg Wysp Fryzyjskich. Swoją obecną formę zawdzięcza ona w dużej części typowemu dla Holendrów osuszaniu morskich płycizn i otaczaniu ich wałami ochronnymi. Naturalne wybrzeże zachowało się jedynie w

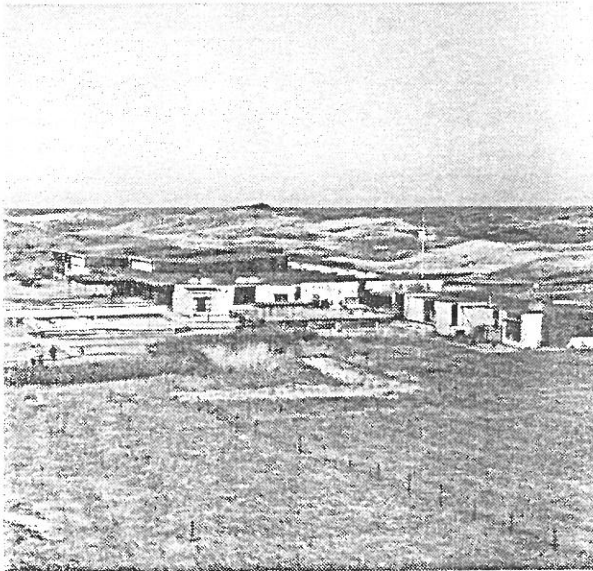


Foto. 1. Widok ogólny ośrodka "ecoMare"

południowo-zachodniej części wyspy. Jest w dużej części objęta ochroną ze względu na wyjątkowo liczne siedliska ptaków oraz chętnie przebywające w tym rejonie foki, które stały się przyrodniczym symbolem wyspy. To głównie z myślą o fokach, w samym centrum terenów chronionych, ze środków zgromadzonych przez lokalną organizację pozarządową powstał ośrodek edukacji ekologicznej nazwany "ecoMare". Inicjując powstanie tej placówki lokalni wolontariusze kierowali się pragmatyką gospodarczą. Ochrona środowiska stanowiła dla nich cel wtórny. Lokalne władze samorządowe, analizując możliwości rozwoju wyspy doszły do wniosku, że, aby mogła ona konkurować z innymi, atrakcyjnymi ośrodkami wypoczynkowymi na wybrzeżu holenderskim (i nie tylko) musi posiadać obiekty, które sprawią, że turyści skuszą się na ofertę rekreacyjną wyspy. Do lat osiemdziesiątych podstawowym walorem wypoczynkowym tego miejsca były nieliczne w Holandii piaszczyste plaże, które przyciągały gości jedynie w okresie dwóch letnich miesięcy i to pod warunkiem sprzyjającej pogody. Mieszkańcom i właścicielom pensjonatów zależało na wydłużeniu sezonu turystycznego. Wielka historia ominęła wyspę i nie powstały na niej interesujące obiekty architektoniczne czy kulturowe. Atrakcje trzeba było stworzyć inwestując w nie dużą część lokalnych dochodów oraz możliwych do uzyskania środków pochodzących z innych źródeł. W Holandii, podobnie jak w Polsce, samorządy terytorialne nie mogą prowadzić działalności gospodarczej, dlatego też przeznaczone na inwestycje turystyczne środki finansowe (oraz kontrolę nad ich wykorzystaniem) powierzono miejscowemu stowarzyszeniu pozarządowemu, które zrealizowało z nich dwa duże przedsięwzięcia o charakterze rekreacyjnym: Muzeum Rzeczy Znalezionych w Morzu (Maritiem and Jutters Museum) zlokalizowane w południowej, sztucznie utworzonej części wyspy oraz wspomniany powyżej ośrodek edukacji ekologicznej. Obie inwestycje okazały się trafne.

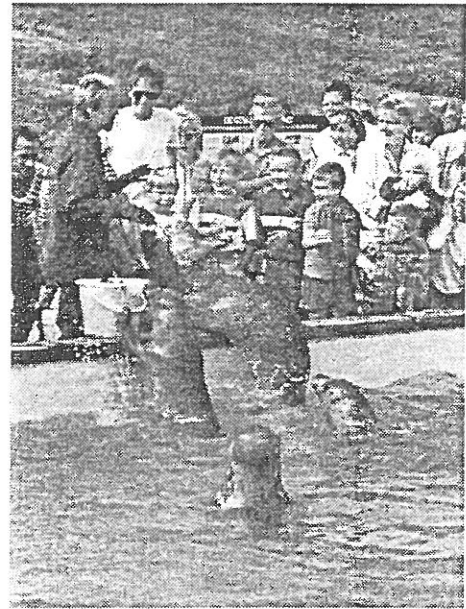


Foto. 2. Karmienie fok.

Program działalności ośrodka "ecoMare" składa się z trzech głównych części: po pierwsze jest to prowadzenie działalności typowo ochroniarskiej, mającej na celu aktywną ochronę rzadkich gatunków zwierząt np. rehabilitację fok i ptaków; po drugie - prowadzenie szerokiej działalności edukacyjnej wśród młodzieży i turystów oraz po trzecie - umożliwienie zwiedzającym bliskiego kontaktu ze zwierzętami poprzez udostępnienie basenów ze ssakami morskimi, klatek z ptakami oraz akwariów. O ile ta trzecia funkcja jest w dużej części nastawiona na dochód, to dwie pierwsze mają głównie na celu działalność związaną z ochroną przyrody, a środki na ich prowadzenie uzyskują pracownicy "ecoMare" przede wszystkim



Foto. 3. W wycieczkach przyrodniczych biorą udział również osoby dorosłe.

od licznych fundacji ekologicznych, do których kierują swoje wnioski. Obecnie ośrodek jest samowystarczalny finansowo. Wpływy z biletów od czterystu tysięcy osób odwiedzających "ecoMare" w ciągu roku wystarcza na utrzymanie placówki, a dodatkowe środki potrzebne są jedynie na przeprowadzanie nowych programów edukacyjnych. Korzysta z nich bardzo dużo szkół holenderskich, przywożąc swoich uczniów często nawet na tygodniowe kursy ekologiczne, podczas których uczą się oni zasad funkcjonowania przyrody nadmorskiej oraz sposobów jej ochrony zarówno w plenerze jak i salach ośrodka. Dzięki tym kursom lokalna baza noclegowa jest wykorzystywana prawie przez cały rok. Być może jest to również sposób na posezonowe wykorzystanie helskiej bazy noclegowej.

Mirosław Kuklik

Nasza pomoc dotarła do powodzian

Jak informowaliśmy w poprzednim numerze Helskiej Bliźy, zorganizowana przez "Przyjaciół Helu" pomoc dotarła już do osób poszkodowanych w wyniku powodzi we wsi Goworów w gminie Międzyzlesie. Zachowując nadzieję, że na tym nie zakończy się nasze wsparcie i pamięć o osobach dotkniętych tragedią, których czeka obecnie trudny okres jesienno-zimowy, chciałbym przybliżyć naszą akcję oraz osoby, które przyczyniły się do jej przeprowadzenia.



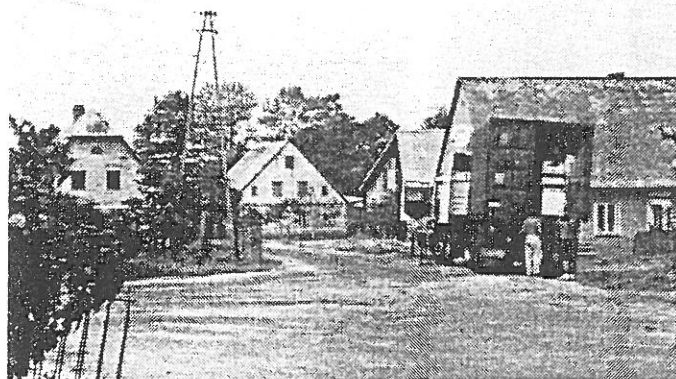
Wyjazd konwoju z terminalu kontenerowego w Gdyni.

Na apel Stowarzyszenia o wsparcie powodzian odpowiedziało wielu naszych członków i sympatyków. Szczególnie aktywną działalnością wykazał się Bruno Wandtke, który przeprowadził zbiórkę wśród przyjaciół i znajomych w Sopocie, gromadząc przekazywane przedmioty w swoim niewielkim mieszkaniu. Po ich uzupełnieniu o dary zebrane w Helu, przetransportowaliśmy je jeszcze w lipcu do osób poszkodowanych. O naszym pierwszym konwoju pisaliśmy w numerze 19 HB. W tym okresie były już prowadzone rozmowy, na temat możliwości uzyskania darów z Anglii. Organizacji pomocy dla powodzian podjął się tam pan Wiktor Andrzej Sławiński. Polak na stałe mieszkający w Anglii. Na apel pana Wiktora, wspieranego przez firmę HI-SPEC z Londynu, odpowiedziała nie tylko lokalna Polonia. W pracę zaangażowali się również rodowici wyspiarze, którzy na wieść o przeprowadzanej akcji, czynnie się do niej włączyli. W efekcie tych działań, w krótkim czasie została zebrana pokaźna ilość darów, które zostały załadowane do kontenera, podstawionego dzięki staraniom Londyńskiego Oddziału Przedsiębiorstwa Spedycji Międzynarodowej Hartwig S.A. z Gdyni. Bezinteresowna i fachowa pomoc tego przedsiębiorstwa, a zwłaszcza Dyrektora Biura Spedycyjnego pana Mieczysława Szredera oraz Szefa Działu Angielskiego pana Piotra Szczęsłowicza, okazała się niezbędna przy przeprowadzeniu transportu przez procedurę formalno-celną. Jak zwykle okazało się, że są liczne trudności, zwłaszcza, że Urzędy Celne nie otrzymały jeszcze Instrukcji Prezesa Głównego Urzędu

Celnego o szczególnym trybie odprawiania darów dla powodzian przekazywanych z zagranicy. Formalności trwały ponad dwa tygodnie. W tym czasie okazało się ponownie, że "Przyjaciele Helu" są niezawodni. Nasz członek Piotr Chodzicki z Warszawy, szef firmy spedycyjnej "Taurus" spowodował, że wymagana instrukcja, wraz ze szczegółowymi wytycznymi, znalazła się w Gdyni jeszcze przed przekazaniem jej oficjalną, urzędową drogą. Wreszcie, po dopełnieniu wszystkich żmudnych formalności i wykonaniu niezliczonej liczby rozmów telefonicznych, 20 sierpnia wyruszył z terminalu kontenerowego w Gdyni nasz transport z pomocą kierowaną do Ośrodka Pomocy Społecznej w Międzyzlesiu, skąd dary powędrowały do osób poszkodowanych z pobliskiej wsi Goworów. Przekazane przedmioty w dużej części zbierane były pod konkretne zapotrzebowanie powodzian, którzy zgłosili swoje potrzeby podczas naszego pierwszego konwoju. Taka była też nasza i darczyńców z Anglii intencja - konkretne dary do konkretnych, poszkodowanych osób. Dzięki temu mieliśmy też pewność sensownego rozdysponowania naszej pomocy: meble i sprzęt AGD trafiły do osób, których domy i mieszkania uległy całkowitemu zniszczeniu, a które mieszkają obecnie m.in. w lokalnej Szkole Podstawowej, narzędzia przekazano osobom pozbawionym przez wodę warsztatów i garaży, a odzież skierowano do wszystkich potrzebujących. Anglicy obiecali również, że w najbliższym czasie prześlą Szkole Podstawowej w Goworowie komplet podręczników do nauki języka angielskiego, z których zakupem, ze względu na cenę, uczniowie mieli zawsze największe trudności.

Wszystkie osoby i instytucje które brały udział w transporcie i formalnościach z nim związanych, swoje prace przeprowadziły bezinteresownie, dzięki czemu zaoszczędzona została dość znaczna suma pieniędzy, która zostanie przekazana przez stronę angielską na konto odbudowy wodociągu i kanalizacji we wspieranej przez nas wsi. Mamy nadzieję że dzięki tym środkom uda się rozpocząć tę inwestycję i będzie to nasz najtrwalszy wkład w likwidację skutków powodzi.

M.K.



Rozdzielanie darów w Goworowie

Festyn rodzinny '97.

30 sierpnia Plaża Hel po raz ostatni w tym sezonie zgromadziła mieszkańców Helu i turystów na festynie rodzinnym zorganizowanym przez Urząd Miasta i właściciela plaży pana A.Lewickiego. A atrakcji było co niemiara. Bezpłatne zjazdy na zjeżdżalni wodnej i skoki na poduszce powietrznej, mnóstwo konkurencji sportowych, nad organizacją których czuwał niezastąpiony w takich sytuacjach pan Józef Salski. Konkursy dla dzieci, rodzinne śpiewanie, pamiątkowe znaczki, wspaniałe nagrody. Imprezę prowadził pan Jarek Janiszewski z Gdańskiej Agencji Artystycznej „STEFAN” (nie brak mu ostrego dowcipu), a przerwy pomiędzy konkursami wypełniał zespół muzyczny PANDA, który ma już swoich zagorzałych fanów wśród mieszkańców i turystów.

Wracając do konkurencji sportowych wymienić należy: siatkówkę plażową, przygotowanie miejsca do plażowania, sztafetę (bieg w workach, rzut kołem ratunkowym), wyciskanie ciężarka, przeciąganie liny, napełnianie wiader wodą morską, strzały na bramkę. Najwięcej emocji wzbudziły konkurencje: wyciskanie ciężarka i strzały na bramkę. Wielu było chętnych aby zmierzyć się z 17,5 kg ciężarkiem i tu uwaga nie tylko mężczyzn. Odważne kobiety stanęły także do walki. Wśród panów jak zwykle bezkonkurencyjny okazał się pan Z.Chmieleński, najsilniejszy człowiek w Helu. Siłaczką '97 została mieszkanka południowej Polski. W konkurencji strzałów do bramki w roli obrońcy występował pan Krzysztof Sośnicki Przewodniczący Rady Miasta. Drodzy czytelnicy okazało się, że na 20 oddanych strzałów tylko jeden znalazł się w bramce. Tego jedyne goła zdobył pan Chęciński z Helu. Bravo Panie Przewodniczący. A cóż najmłodszy? Swoje zdolności malarskie pokazali podczas konkursu plastycznego o tematyce Hel, a prócz tego zmierzili się ze sobą pijąc soczek z kartonika na czas.

Było też rodzinne śpiewanie i o godz. 17.00 pokaz tańca towarzyskiego. Przepiękne tanga, walce i tańce latynoamerykańskie zaprezentowała para młodych tancerzy z Gdańska.

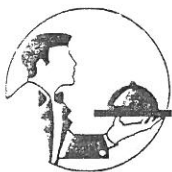
Gastronomią tym razem zajęli się druhowie z OSP. Pyszne kielbaski z grilla, zimne piwko z lodu, wojskowa grochówka za złotówkę smakowała wszystkim. Nawet pogoda nie zawiodła. I czegoż więcej trzeba? Bawiono się świetnie do zachodu słońca.

Zegnaj lato na rok!

Organizatorom życzymy wspaniałych pomysłów w następnym sezonie letnim.

Ewa Polakowska

Jedliśmy u...



Ostatnie sierpniowe popołudnie spędziliśmy w przytulnej helskiej Izdebce. Jak sama nazwa głosi miejsce to ciepłe i przyjemne, może nie wielkopańskie, ale wielce otwarte i chętne klientowi. Wybór ryb w Izdebce zadowoli przybyszów, a potrawy z mięsa wieprzowego i drobiowego ponęcały nawet wybredne gusta. Lekkie zupki, flaczki i tajemniczy forszmak dopełniają niebanalnej całości.

Owego sekretne go dania zwanego forszlakiem smakowaliśmy z nie ukrywaną ciekawością - delikatny rosół z podrobioną pierśią kurczaka i bukietem ugotowanych warzyw sprawia błogość podniebieniu i syci głód. Kosztowaliśmy forszmaka prawdziwie zachwycając się kulinarnym specjałem. Mimo niewielkiej przestrzeni lokalu Izdebka przyjmuje mnóstwo gości - zwabieni zapachem przygotowanych potraw klienci zaglądają do wnętrza małej, kaszubskiej chatki, która sama w sobie stanowi cacko helskiego krajobrazu.



Uśmiechnięta gospodyni pani Elżbieta Pieper wygląda zza kontuaru i aż trudno uwierzyć, że w tak małym pomieszczeniu - niemal dosłownej izdebce - mieszczą się i goście i pracujący w kuchni i obsługujący, a wszystko wokół nich dzieje się niepostrzeżenie, lekko, bez zgiełku, którego moglibyśmy się spodziewać. Nie dziwimy się więc popularności Izdebki, my też spędziliśmy w niej chwilę, mamy nadzieję, że przyszły sezon okaże się jeszcze przychylniejszy.

I tak z na poły jesiennym wrześnie żegnamy państwa w rubryce „Jedliśmy u...” Do miejsc znanych bardziej i mniej, w których można smacznie zjeść i odpocząć wrócimy za rok.

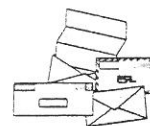
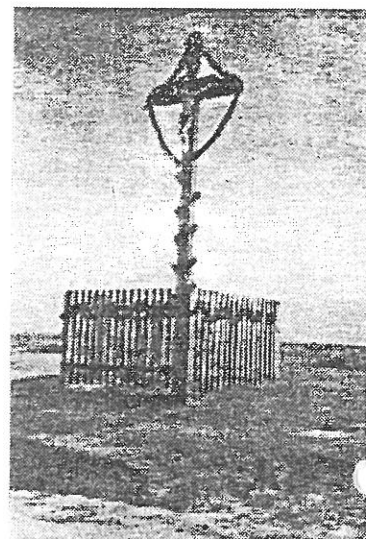
Do następnego lata!

M.S.

W przedwojennym ilustrowanym tygodniku dla młodzieży „Iskra” z 1932 r. znaleźliśmy zdjęcie samotnego krzyża w Jastarni. Kto z Państwa zlokalizuje to miejsce?

Samotny krzyż w Jastarni.

Fot. Krystyna Strokowska z Sosnowca



Pobyt w Helu

W tym miasteczku spędziłam z rodziną 8-miodniowy urlop. Upalne przedpołudnia spędzaliśmy na plaży, natomiast popołudnie na spacerach na moło i deptaku w centrum miasta. Jestem oczarowana tym miasteczkiem - jest piękne, lecz wciąż jeszcze zaniedbane. Idąc główną ulicą w centrum miasta widzi się odnowione zadbane budynki, ładne bary, restauracyjki, kawiarenki, a równocześnie po bokach zaniedbane podwóreczka porośnięte zielskiem. Chodniki częściowo wymienione, ale nie wszystkie. Atmosferę deptaka psują zaparkowane samochody na tak wąskiej ulicy. Najgorsze jednak wrażenie zrobiło na mnie wejście na małą plażę od strony zatoki, od ul. Plażowej. Uchylona furtka z wydatą siatką, po lewej cuchnące śmietniki, dalej wysypyany w przyzmachach gruz, po prawej śmieci, gruz i jakieś obskurne, ohydne baraki.

A przecież Hel to kurort, to perla Polski, gdzie przyjeżdżają na urlopy ludzie z całej Polski i nie tylko.

Wanda Kafel z Warszawy

Wydawca: Stowarzyszenie „Przyjaciele Helu” 84-150 Hel P.-16
Nasze konto: „Przyjaciele Helu” Bank Gdański S.A.
E/Puck 10401295-55039-132

Zespół Redakcyjny: Maria Głodowska, Violetta Nowak,
Małgorzata Strachanowska, Alicja Wiekiera

Redaktor odpowiedzialny: Sylwester Ostrowski

Opracowanie graficzne i skład: Jerzy Horackiewicz i Lidia Rydz
Rysunki: Beata Pisarska

nakład 500 egz.

DRUK: Z.U.P. TYPOGRAF. Rumia